

Humanoidy i cyberpunk

Androidy są wśród nas? Może na to wskazywać dziewczyna w masce, ubrana w seksowny kostium i „konwulsyjnie” tańcząca do dźwięków syntezatora z laptopa obsługiwanego przez zamaskowanego mężczyznę, zwłaszcza że śpiewa: „Przestaję być człowiekiem, innym czymś staję się... Jestem obiektem eksperymentu”.

To Dziewczyna Rakieta, a jej sceniczny partner to Procesor Plus. Razem tworzą duet Demolka i grają mocny elektropunk. Zadebiutowali w 2012 roku płytą „Demolka” wydaną nakładem Oficyny Biedota, a teraz prezentują drugi album „Ha Ha Chaos” wyprodukowany przez Antenę Krzyku i Pawła Cieślaka. O ile w pierwszym materiale słychać syntezatorowe brzmienia z domieszką gitary i trąbki (gościnnie: Olek Gemel i Ziut Gralak), o tyle drugi krążek jest czystą elektroniką, oszczędną i minimalistyczną w przekazie, a zarazem wyrazistszą i jednolitą w formie.

Demolka sięga do postpunka przełomu lat 70. i 80. XX wieku (John Foxx, Gary Numan, Fad Gadget, Front 242, Moderne), a jednocześnie tworzy nowoczesną cybermuzykę z zaprogramowanymi na komputerze perkusją, basami i melodiami. Z dźwiękowej entropii wyłania się spójna całość. – *„Ha Ha Chaos” to ostra żyłeta. Poprzez harmonię, dynamikę i tysiące dźwięków chcemy przekazywać naszą energię, zarazić ludzi tym brzmieniem* – przyznaje Procesor Plus, który tworzy muzykę Demolki. Właśnie powstaje teledysk do piosenki „Ratunku maszyny” – animacją zajmuje się Krzysztof Ostrowski.

„Klony wylapują swoje pierwowzory. Umieszczają ludzi w szklanej komorze. Zatopione w mętным roztworze ciała lewitują w kolejce do totalnych badań...” – wykrzykuje Dziewczyna Rakieta, a słuchacze odlatują w rzeczywistość science fiction rodem z powieści Philipa K. Dicka. Apokaliptyczne wizje końca cywilizacji, odległe galaktyki, inwazja awatarów – utwory Demolki konstruują futurystyczny świat wykrojony z „Blade Runnera” czy „Ubika”. – *Od dawna fascynuję się stylistyką science fiction i komiksem. Chyba zawsze lubiłam niesamowite historie o tym, że gdzieś tam w kosmosie są jacyś inni, z którymi możemy nawiązać kontakt, chociaż, jak mówił Lem: żeby nasz przekaz dotarł do obcych, muszą minąć lata świetlne. Oczywiście można nie brać tego wszystkiego na poważnie, ale, przyglądając się destrukcyjnym zapędom ludzi, temu, co człowiek potrafi zrobić z drugim człowiekiem, widzimy, że życie pisze katastroficzne scenariusze. W Demolce oczywiście bawimy się konwencją, ale przecież nie wiemy, czy nikogo z nas kiedyś nie porwano na jakieś międzyplanetarne badania* – śmieje się Dziewczyna Rakieta, autorka tekstów wszystkich piosenek.

Za kosmicznym image’em kryją się sympatyczni i otwarci ludzie: Monika Cywińska i Grzegorz Fajngold. Na spotkanie przyszli bez masek i kostiumów, więc runął mit o ich cybertožsamości. Grzegorz znany jest w łódzkim środowisku jako didżej Fagot, ma nieprzebrane zbiory muzyki, którą puszcza w weekendy na różnych imprezach w całej Polsce. W Łodzi można go spotkać w Lokalu, Spalonych Słońcem, czasami także w Niebostanie i klubie Żarty Żartami. Niektórzy znają go jako klawiszowca punkowych zespołów: 19 Wiosen, Już Nie Żyjesz, Pustostator i Afroporno, a jeszcze inni pamiętają, jak paradował kiedyś po Piotrkowskiej w stroju Vivaldiego z doczepionym czarcim ogonem, a potem w stroju parapolicyjnym. Lubi stylistykę lat 80., od dawna zbiera winyle z new romantic, synth-popem, electro czy nawet Italo disco. Od 1998 roku komponuje muzykę w solowym projekcie jako Procesor Plus. A z wykształcenia jest organistą. – *Skończyłem szkołę muzyczną II stopnia, ale na Akademii Muzycznej już mnie nie chcieli, bo stwierdzili że nie umiem śpiewać* – uśmiecha się Grzegorz.

Poznali się, gdy Grzegorz grał w 19 Wiosnach, a Monika przychodziła na wszystkie występy zespołu, była fanką i dziewczyną lidera. Pierwszy koncert dali w nieistniejącej już Jazzdze (dzisiejszy Niebostan), gdzie wystąpili na zaproszenie Marcina Pryta podczas organizowanych przez niego spotkań Kosmopolitanii. Monika grała wcześniej w formacji Mikrowafle. W Demolce nie tylko śpiewa i pisze teksty, ale także szyje kostiumy i odpowiada za graficzną oprawę płyt. Skończyła grafikę na łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych, na co dzień współpracuje z Muzeum Sztuki w Łodzi i tworzy swoje autorskie projekty. Jest niezwykle utalentowana, ale ze skromnością opowiada o swojej pracy: – *Robię to, co lubię. Na wyprzedażach wyszukuję stroje, które potem przerabiam na kostiumy dla nas. Po koncercie często ktoś do nas podchodzi i radzi mi, abym zajęła się szyciem ubrań, mówi: słuchaj, to będzie świetny interes, na początek szyjmy koszulki! Chcemy, żeby słuchający nas ludzie nie poprzestawali na konsumowaniu muzyki. Chcemy pobudzać ich wyobraźnię, zapalać, aby wyrażali się artystycznie, zakładali zespoły.*

Demolka, chowając się za scenicznymi przebraniami, dołączyła do grona artystów ukrywających swój wizerunek, takich jak: szwedzki duet The Knife, francuski Daft Punk, antyputinowski Pussy Riot czy polski BOKKA (zasłaniają twarze, a nawet nie ujawniają swoich personaliów). – Kostiumy i maski pojawiły się u nas naturalnie, to nasz środek wyrazu. Po prostu lubimy się przebierać. Na początku zakładaliśmy tylko dziwne okulary, ale zależało nam na tym, aby wzmocnić przekaz. Nie chcieliśmy iść w „wizualki” jak wszyscy. Wymyśliliśmy więc kostiumy. Gdy zakładasz przebranie, stajesz się kimś innym, a scena po to jest, aby realizować różne dziwactwa – śmieje się Monika. Na koncertach wszyscy patrzą na tajemnicze sylwetki poruszające się w transowym tańcu. – *Lubimy kameralne występy i bliskość z fanami. W klubie można się wyszaleć. Tańcem oddajesz swoje emocje, wyżywasz się i wyładowujesz w bezpieczny sposób. Gdyby na przykład Władimir Putin przyszedł i poskakał na koncercie, byłoby o wiele lepiej na świecie* – żartuje Monika.

Myślą już o kolejnej płycie. Spędzają godziny w sali prób w Bajkonurze i pracują nad szkicami piosenek. Nawet chcą poszerzyć skład zespołu o dwóch swoich przyjaciół. – Chodzi za mną pomysł, żeby grać muzykę elektropunkową, ale na żywo, bez laptopów. Widzę to tak: perkusja na padach, kilka syntezatorów, może gitara, bez automatów, żeby za każdą maszynką stał człowiek – opowiada Grzegorz. – *Czasami przeszkadza mi, że muzyka jest zaprogramowana zawsze odtąd dotąd. Nie ma miejsca na improwizację. Chciałabym też odejść od formuły piosenki, zrobić dekonstrukcję, chociaż w tekstach nie zamierzamy porzucać dotychczasowych tematów, bo one nadal są nam bliskie* – dodaje Monika.

Justyna Muszyńska-Szkodzik